

Przyszły współtwórca moskiewskiego Muzeum Historii Gulagu siedział w łagrze, gdy zobaczył słynny numer „Prawdy” z kłamliwym komunikatem o niemieckich sprawcach masakry w Katyniu. Teraz władze Rosji muzeum zamknęły i ponownie zacierają prawdę o zbrodni katyńskiej.

A Gulag pozostał

GRZEGORZ PRZEBINDA

Także i u nas, w Polsce, szerokim echem odbiła się po 20 lutego wiadomość, że rosyjska władza, prowadząca obecnie zaborczą wojnę przeciw Ukrainie, postanowiła zamknąć ostatecznie w Moskwie Muzeum Historii Gulagu. Zamknąć – czyli w istocie zlikwidować, a nawet i wymazać, na ile można, w ogóle z pamięci ludzkiej. Historia antyludzkich represji w kraju bolszewików okazuje się oto w putinowskiej Rosji niegodna własnego adresu. Władze Spec-Federacji Rosyjskiej doszły zapewne teraz – tak jak już dawno ja sam – do wniosku, który przed laty sformułował Sołżenicyn, że zarządcy się zmieniają, a Archipeląg wciąż trwa. A już na pewno obawiają się aluzji tego rodzaju.

Mało was w lesie katyńskim rozstrzelałem

Muzeum Historii Gulagu powołano do życia w 2001 r. z inicjatywy m.in. historyka i działacza na rzecz zachowania pamięci o ofiarach represji – Antona Antonowa-Owsiejnki (1920–2013), syna bolszewika Władimira Antonowa-Owsiejnki, rozstrzelanego w czasie Wielkiego Terroru w lutym 1938 r. za wcześniejsze wspieranie Trockiego. Jego syn, Anton Władimirowicz, dwa tygodnie po śmierci ojca obchodził 18. urodziny, a gdy osiągnął 23. rok życia, sam również został aresztowany i spędził następnie długie lata, aż do 1953 r., w przeróżnych łagrach – m.in. w ostatniej fazie w Workucie, skąd zapisał takie arcyistotne, także dla Polski, wspomnienie z II wojny światowej: „Dwudziestego szóstego września 1943 roku w »Prawdzie« ukazał się komunikat radzieckiej komisji, że katyńskiej masakry dokonali Niemcy. Dla większej wiarygodności Akt komisji podpisali metropolita [kruticki i kołomiński – G.P.] Nikołaj [Jaruszewicz], pisarz Aleksiej Tołstoj, akademik [Władimir] Potiomkin, dwóch generałów [...]. Świat nie uwierzył w fałszerstwo. Wówczas »Prawda« opublikowała komunikat ponownie – na całej rozkładówce gazety. Po raz pierwszy zobaczyłem ten słynny numer w Workucie, w łagrze. W obozie było wielu Polaków. Pewnego dnia do baru wszedł w asyście straży naczelnik podobozu – ociężały i wiecznie pijany pułkownik. Dziesiątkami przysyłano ich nad Peczerę, do Workuty, z okupowanych [przez nich] krajów Europy, z Dalekiego Wschodu. Z reguły oficerowie ci wiedzieli to, czego nie powinni byli wiedzieć funkcjonariusze bezpieki. Najwidoczniej nie wszystkich wykonawców stalinowskich poleceń zlikwidowano... Pułkownik, chwyciwszy się na krótkich nogach, patrzył mętłym wzrokiem na Polaków. Stali przed prze-



Numer „Prawdy” z kłamstwem o Katyniu – komunikatem o ustaleniach tzw. Komisji Burdenki, 26 stycznia 1944 r.

łożonym na bacność – ludzie wulgarni w szarych watawanych kufajkach – a on obrzucał ich gęstą, »ruską« wiązaną przekleństw: »Mało was jeszcze w lesie katyńskim rozstrzelałem!...«. Byłem w tym baraku i słyszałem to na własne uszy. Od Zbrodni Katyńskiej minęło czterdzieści lat. Do dziś prawdę nie jest znana ludziom radzieckim”. Uściślijmy jedynie, że przewodniczącym tej komisji był cieszący się ponurą sławą akademik Nikołaj Burdenko, skądinąd wybitny chirurg, a »raport« opublikowany w »Prawdzie» – podobnie jak we wszystkich ogólnosowieckich gazetach – ukazał się nie 26 września 1943 r., lecz 26 stycznia 1944 r. Na ilustracji pokazujemy ostatnią z trzech kolumn tego dokumentu zamieszczoną w »Prawdzie».

Znamienne, iż rzeczywście widnieje pod nim podpis Władimira Potiomkina, który 17 września 1939 r. – jako ówczesny wiceminister spraw zagranicznych ZSRR, zastępca Molotowa – wręczył w Moskwie polskiemu ambasadorowi Wacławowi Grzybowskiemu, całkowicie zaskoczonym rozwojem wydarzeń, notę o wkroczeniu wojsk sowieckich na terytorium Polski. Tak więc wkrótce to właśnie Sowietci dokonali straszliwej zbrodni w Katyniu, Charkowie i pod Twerem, a może i w Kurapatkach. Istotne jest zarazem, że zamykając dziś Muzeum Historii Gulagu, putinowska władza postradziecka równoległe zaciera ponownie prawdę o zbrodni katyńskiej, mimo iż nowa Rosja przyznawała się do niej już w czasach Gorbaczowa, Jelcyna, a nawet młodego Putina.

Gdy zaś chodzi o losy założyciela Muzeum Gulagu, Antona Antonowa-Owsiejnki, to po opublikowaniu w 1980 r. w Stanach Zjednoczonych – pod własnym nazwiskiem – książki „Portret tyrańca” o Stalinie (z której cytowałem wyżej wstrząsający fragment o katyńskim opracowy w Workucie), został on natychmiast poddany szykanom ze strony KGB (kierowanego wówczas przez Andropowa). Represje objęły m.in. konfiskatę jego prywatnych archiwów, związanych z przygotowywaną już wówczas nową książką o Berii.

W 2001 r. – a więc już za rządów młodego Putina – Anton Władimirowicz w sposób znaczący przyczynił się do zorganizowania i otwarcia w Moskwie Muzeum Historii Gulagu. Przez 14 lat instytucja ta mieściła się w bardzo skromnej siedzibie przy ul. Pietrowka w centrum miasta i dopiero w 2015 r. – za dojrzałego Putina! – przeniesiono ją do nowocześniejszego gmachu w pobliżu stacji metra Dostojewskaja – Cwietnoj Bulwar. Zdążyliśmy z żoną Anną odwiedzić w czerwcu 2014 r. jeszcze starą siedzibę muzeum na Pietrowce – z jej serwowym, ascetycznym wnętrzem, świadomie nawiązującym do przetrwałych Gulagu.

Obok dokumentacji przesłana i mordów dokonywanych na tej nieludzkiej ziemi na „wrogach ludu” pokazywano również losy samych funkcjonariuszy NKWD, którzy padli ofiarą późniejszych czystek. Zarazem przypominano hasło z tamtej łagrowej przestrzeni, że „stachanowska praca to najlepsza droga do skrócenia wyroku”. Przywoływano także – co wciąż pozostaje bardzo mało znane – zbrodnicze represje wobec wyznawców buddyjskiego lamaizmu w Buriacji. Niewylkuczone, że potomkowie tamtych Buriatów, dziś należących do jednej z najuboższych grup etnicznych Federacji Rosyjskiej, są przymuszani wysyłać albo z powodów ekonomicznych sami trafiają na obecną wojnę. Natomiast nasze szczególne zainteresowanie wzbudziła skromna na pozór „rehabilitacyjna karteczka” (też ilustruje ten tekst). Okazało się bowiem, że wymieniona w tym dokumencie Jewgienija Sołomonowa Grossblat (1900–1980), urodzona w Warszawie, na początku lat 20. wyjechała z narzeczonym do Związku Socjalistycznego, by budować socjalizm. Tyle że w czasie Wielkiej Czystki oboje padli ofiarą represji. Jej mąż został w sierpniu 1937 r. skazany przez NKWD na dziesięć lat łagru za rzekomo działalność kontrrewolucyjną (jakoby sabotowanie ruchu stachanowskiego w zakładzie pracy). A ona sama – aresztowana miesiąc później, gdy przyszła na Łubiankę zapytać o jego los – po śledztwie na Butyrkach otrzymała pięć lat obozu i została zesła-

Ofiary Wielkiej Czystki

XXXXXXXXXX

na do Tomsku, gdzie przebywała w obozie przeznaczonym dla Członków Rodzin Zdrajców Ojczyzny, a następnie do Solikamska nad Kamą, na zachodnich stokach Uralu. Przeżyła, podobnie jak jej mąż, zwolniona została w 1942 r., a w czasach Chruszczowa oboje zrehabilitowano.

Za wkład we wzmacnianie obronności

Muzeum Historii Gułagu w Moskwie już w listopadzie 2024 r. zostało „czasowo zamknięte” przez władze miejskie pod pretekstem nieprzebrzegania przepisów przeciwpożarowych i wymogów bezpieczeństwa, tyle że od tej pory nigdy już nie wznowiło działalności jako instytucja otwarta dla publiczności. A teraz lokalne władze ogłosiły powstanie w jego miejscu nowego Muzeum Pamięci, poświęconego „ludobójstwu narodu radzieckiego” oraz zbrodniom nazistowskim podczas II wojny światowej.

Na czele nowej instytucji – przy czym tej dawnej zamknięto momentalnie nawet stronę internetową – stanęła niejaka Natalia Kałasznikowa, nieco znana w Rosji jako weteranka wojny w Ukrainie. Od kwietnia 2025 r. kieruje ona muzeum Twierdza Smoleńsk w Smoleńsku, a wcześniej była związana ze środowiskiem akademickim i muzealnym, pełniąc funkcję kierowniczkę działu naukowego w moskiewskim muzeum kompozytora Aleksandra Skriabina. Jako rzeczona „weteranka działań bojowych”, prowadząca aktywnie na froncie propagandę kulturową, zdążyła już zostać odznaczona medalem Uczestnika Specjalnej Operacji Wojskowej oraz kolejnym: Za wkład we wzmacnianie obronności.

Dziś już prawie nie pamiętamy o telewizyjnym orędziu Putina z wieczora 21 lutego 2022 r., ogłoszonym więc na trzy dni przed rozpoczęciem regularnej inwazji na Ukrainę. W tamtym wystąpieniu formalnie uznawał on niepodległość dwóch samozwańczych, prorosyjskich republik Donbasu, ale ton jego przemówienia ujawniał zakłamanie „podstawy moralne” tej agresji. Widać to szczególnie dziś, gdy spojrzymy na orędzie w kontekście właśnie zamknięcia Muzeum Historii

Gułagu w Moskwie, a utworzeniu w jego miejsce muzeum poświęconego „ludobójstwu narodu radzieckiego” w czasie II wojny światowej.

Można wszak przypuszczać, że twórcy nowej instytucji nie omieszkają wkomponować w jej narrację także „całego tego horroru, ludobójstwa, któremu poddawane są niemal cztery miliony ludzi” w Donbasie – począwszy od „przewrotu na Ukrainie w 2014 r.”, kiedy to „do rangi polityki państwowej” wyniesiony został w Kijowie „prymitywny i agresywny nacjonalizm oraz neonazizm”. Bo to przecież cytaty z orędzia Putina z 21 lutego, wygłoszonego tuż przed wojną – cytaty, którego bez wątpienia nie przeoczą schlebający mu bezwstydnie ideolodzy i twórcy nowego „muzeum”...

Nie będą jednak mogli – mimo najszczęśliwszych chęci – włączyć do tej muzealnej narracji opowieści o rzekomo ukrzyżowanym w Doniecku chłopcu, historii, którą rosyjska telewizja państwowa w 2014 r. przedstawiała z pełną powagą jako dowód „ukraińskiego barbarzyństwa”. Ow makabryczny obraz dziecka rzekomo przybitego do tablicy ogłoszeń przez „ukraińskich nacjonalistów” miał wstrząsnąć widzom, wywołać moralne oburzenie i stworzyć emocjonalne uzasadnienie dla „obrony rosyjskiej ludności” w Ukrainie. Szybko okazało się, że była to historia całkowicie zmyślona, a jednak stała się jednym z pierwszych mitów wojny w Donbasie – bo propaganda nie potrzebuje prawdy, lecz skutku.

Nowe muzeum nie będzie może już nawet potrzebowało „archetypu ukrzyżowanego chłopca”. Wystarczy mu bardziej ogólna narracja, która – jak u Putina – zastąpi fakty. I może właśnie to jest najbardziej przerażające – że w kraju, gdzie pamięć staje się narzędziem władzy, wojna jawi się już dla większości jako coś zupełnie naturalnego, wręcz ludzkiego...

A skoro Putin od początku agresji przedstawia wojnę przeciwko Ukrainie jako kolejną „ojczyźnianą”, to każda taka militarystyczna ideologia wymaga odpowiednio „uporządkowanej” pamięci historycznej, niebaczącej na otaczającą rzeczywistość. I teraz zamknęły jedynie muzeum, ale nie Archipelag. /©©

Prof. dr hab. Grzegorz Przebinda – filolog rusycysta, historyk idei, tłumacz. Publikuje książki o Rosji, Ukrainie i Białorusi. Przetłumaczył, wraz z żoną i synem, „Mistrza i Małgorzatę”



„Rehabilitacyjna karteczka” pokazywana kiedyś w Muzeum Historii Gutagu. Wymieniona w tym dokumencie Jewgienija Solomonowna Grossblat, urodzona w Warszawie, na początku lat 20. wyjechała z narzeczonym do Związku Sowieckiego, by budować socjalizm. Oboje skończyli w łagrach